Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 81 — Lwów, piątek 7 kwietnia 1933 — Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Przedsmak nowej wojny

Krwawe żniwo wojny światowej widocznie nie było jeszcze dość przerażającą nauką dla ludzkości. Zanim morze krwi, przelanej na pobojowiskach od Verdun po Dardanele, od Piave po Stochód, zdążyło wsiąknąć w ziemię, już rozpoczęło się na gigantyczną skalę budowanie nowych narzędzi masowego mordowania bliźnich i zniszczenia na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Rozbudowa techniczna przyszłej wojny przybrała rozmiary niebywałe dotąd w dziejach cywilizowanego barbarzyństwa. Powiadają „fachowcy" w zawodzie morderczym, że przyszła wojna będzie głównie artyleryjska, lotnicza i chemiczna: ekrazytowa i gazowa, czyli ogniowa i trucicielska, że o całe piekło prześcignie wojnę poprzednią i swą potęgą niszczycielską zaćmi wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi...

Podczas gdy w Genewie toczą się bardzo gruntowne i niezmiernie drobiazgowe dyskusje na temat rozbrojenia i bezpieczeństwa, między państwami kuli ziemskiej toczy się — bez względu na kryzys — zawzięty wyścig pracy w budowaniu coraz to nowszych, coraz to bardziej „udoskonalonych" kolosów, mających ziścić racjonalizację produkcji trupów i gruzów. Niczem tanki, te twierdze pancerne, maszerujące po ziemi, niczem pancerniki, te olbrzymie fortece stalowe, pływające po morzach, — „fachowcy" zbudowali jeszcze kolosalne twierdze, latające po niebiosach.

Rekord w tej mierze zdobyła przodująca dziś światu w technice Ameryka: czytaliśmy ogromne dytyramby o najnowszym amerykańskim olbrzymie powietrznym „Acron", o niesłychanych ilościach bomb i tonn dynamitu, jakie ten „Acron" może udźwignąć w chmury i zrzucić na miasta i na okręty, o astronomicznych cyfrach ludzi wojskowych i cywilnych, jakie potrafi wytępić w tempie, przy którem bledną błyskawice, a pioruny wydają się przestarzałą, niewinną igraszką przyrody.

Jeszcze nie doszło do tej nowej wojny, odbyły się dopiero manewry, na których wypróbowano sprawność i wydajność tej fortecy powietrznej: staroświeckiej, prymitywnej burzy „Acron" nie zaimponował swą doskonałością techniczną i mimo całą swą nowoczesność runął z niebios w ocean, w którego falach prawie cała jego załoga, złożona z siedemdziesięciukilku ludzi, w mgnieniu oka śmierć znalazła. Z potężnego sterowca pozostały strzaskane szczątki, jako igraszka bałwanów morskich, wobec nich taksamo słabe, jak liście jesienne zwiane wichrem na zwierciadło wód...

Katastrofa „Acronu" jest siódmą z rzędu katastrofą okrętu powietrznego po wojnie. W r. 1919 amerykański sterowiec w Chicago, w 1921 angielski „ZR 2", w 1923 francuski „Dixmuide", w 1925 amerykański „Shenandoah", w 1928 „Italia", w 1930 „R 101" spotkał takisam los. Tuż po katastrofie „Acronu", w czasie akcji ratowniczej, przedsięwziętej przez amerykańską flotę powietrzną, mały sterowiec „J 3" uległ również katastrofie, w której zginął jego komendant i jeden marynarz. Tegoż dnia sterowiec wojenny francuski „E 9", lecąc podczas burzy niedaleko, z Rochefort do Lorient, został wpół rozdarty i uległ kompletnemu zniszczeniu.

Ludzkość ma zatem małe próbki, jak będzie wyglądała przyszła wojna. Zgroza przejmuje na myśl, ile ofiar pochłonie „zracjonalizowany" przemysł masowego tępienia rodu ludzkiego.

Bezprzedmiotowa dyskusja

Szereg pism opozycyjno - endeckich zajmuje się obszernie sprawą uchwalenia przez Sejm zamknięć rachunkowych za rok 1930/31, co — jak wiadomo — stało się w przeciągu kilku minut. Rozumie się, że ten krótki czas nie pozwolił na rozpatrzenie się w kolumnach cyfr, nie pozwolił nawet na zbadanie elaboratu Najwyższej Izby Kontroli — bo i w jakim celu? Przecież większość BB nic może, gdyby nawet chciała, patrzeć dokładnie na palce rządu, ileż jest przecież tylko organem rządowym z prawem potakiwania ale nie wglądania w szczegóły.

Zdaje się nam, że tu dyskusja jest zbyteczna, gdyż nietylko, że nic z niej nie wyniknie, ale że takie a nie inne załatwianie zamknięć rachunkowych i takie „na wiarę" uchwalanie absolutorjum jest w zupełnym porządku wedle linji sanacyjnej. Od r. 1930 uchwala się budżety, których wykonanie nigdy nie odpowiada uchwale. Wyraźnie się mówi, że preliminarz jest tylko rachunkiem prawdopodobieństwa i z góry daje się rozgrzeszenie za nietrzymanie się uchwały. Wszak nasze budżety opierają się na „uzusach" i na „luzach"; dają rządowi prawo zmiany, przenoszenia, skreślenia itd. kredytów. Jeżeli się tak uchwala, to zbytecznem jest rozpatrywanie wyniku, ileże absolutorjum jest już zgóry udzielone

Pamiętamy, jak w poprzednim Sejmie na przełomie 1928/29, gdy premjerem był p. Bartel, toczyła się walka o przedłożenie żądania kredytów dodatkowych dla wyrównania wydanych bez uchwały Sejmu przeszło 500 miljonów zł. Wówczas p. Bartel, naturalnie na „wyższe zlecenie", opierał się wniesieniu takiego przedłożenia, nie chciał dopuścić do dyskusji nad tą sprawą, żądał nawet, aby Sejm pierwej uchwalił mu budżet a potem obiecywał pomówić o kredytach dodatkowych. Obiecywał, ale stało się inaczej: ten Sejm wogóle nie miał już sposobności do zajmowania się tą sprawą, a wybrany w listopadzie 1930 tj. obecny gładko uchwalił kredyty dodatkowe a potem zamknięcia rachunkowe.

Czy od tego czasu coś się zmieniło? Nie, chyba — używając określenia tow. posła Ciołkosza — wszystko się bardziej ku rządowi pochyliło. Przez 2 lata swego istnienia Sejm ten tak włożył się w rolę organu rządowego, że jest niemożliwością wymagać od niego, aby w sprawach pieniężnych był obecnie skrupulatniejszy niż u początku swego istnienia. Dopóki BB ma większość i używa jej wedle komendy, nie będzie innej jak paruminutowej kontroli nad budżetem — to jest fakt, nad którym szkoda się rozwodzić. Opozycja w Sejmie tak też postępuje — nie przykłada ręki do tej komedji.

Ferje świąteczne

Feryj, tj. przerw w pracy parlamentarnej jest u nas pod różnemi tytułami i w różnych czasach dość. Są ferje letnie, są przed dwoma wielkiemi świętami, są „zwyczajowe" w postaci odroczenia Sejmu na 4 tygodnie po zebraniu się na sesję budżetową, są wreszcie „konstytucyjne" tj. zupełny brak Sejmu poza obowiązkową sesją. I teraz,, jako że zbliżają się wielkie święta, mówi się już o początku feryj wielkanocnych, podczas których — jak to się określa — pp. ministrowie korzystają z urlopów wypoczynkowych.

Jakby na zakończenie okresu wzmożonej pracy odbyło się onegdaj posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów i w związku z tem specjalna konferencja u p. premjera związana z sytuacją w polityce zagranicznej. Czy ta ostatnia konferencja rzeczywiście się odbyła — różnie o tem mówią: prywatnie ją potwierdzają a oficjalnie zaprzeczają, ale w formie mało przekonywującej. Była, powiadają, konferencja ministrów z p. premjerem, ale to są normalne rozmowy dotyczące bieżących spraw. Może być i tak. Rozumiemy, dlaczego odżegnywują się od takiej konferencji, gdyż w naszych warunkach byłaby ona robieniem polityki i to zagranicznej ponad głową wiadomego czynnika, który wprawdzie nie z urzędu ale faktycznie ma monopol na tę politykę.

A w polityce wewnętrznej ferje także już zaznaczają się w sposób zresztą, do którego jesteśmy przyzwyczajeni: zupełną ciszą. I znowu mówi się, że jest to naturalny skutek sesji sejmowej. Uchwalono tyle ustaw, że rząd musi tę papierową teorję wprowadzać w praktykę — nic dziwnego, że niema czasu na zajmowanie się nowemi planami. Co to zresztą mogą być za nowe plany, jeżeli się stoi na stanowisku, że przesilenie — to chyba jest najaktualniejsza i najpilniejsza sprawa — musi się „odleżeć" względnie czekać na to, co na świecie się stanie. Bo my — pouczają nas — nie jesteśmy wyspą ani szczęśliwych ani specjalnie nieszczęśliwych, lecz cząstką wielkiej maszyny, jednem i to nie największem jej kółkiem, stąd nasze samodzielne funkcjonowanie jest ograniczone i musimy się ograniczyć do trzymania się tego rytmu, który inni tworzą.

Mówi się nawet więcej, o czem wczoraj w omówieniu odczytu p. Matuszewskiego pisaliśmy, mianowicie, że my lepiej radzimy sobie z kryzysem niż inni. Ale, pomijając naiwność tego twierdzenia, jak sobie radzimy? Nie da się zaprzeczyć, gdyż fakta są wymownem świadectwem, że nasze władze stoją na wysokości zadania tam gdzie potrzeba tłumić zbyt gorące objawy tego — lepszego naszego położenia. Trudno wymieniać daty, miejscowości, nazwiska i liczba ofiar — sam fakt wystarcza jako dowód, że u nas inaczej podchodzi się do walki z najpotężniejszym objawem kryzysu: z bezrobociem i wybuchami na jego tle.

Jeżeli więc w czasie „gorącej pory" tj. sesji sejmowej robota na tym odcinku było mało widoczna i jeszcze mniej skuteczna, co mówić o jakieś robocie w czasie feryj, które są przecież na to, aby — nic nie robić! Tak też będzie przed świętami, podczas świąt i po świętach, gdyż po wypoczynku świątecznym, jak doświadczenie uczy, żadna robota nie idzie sporo, a co dopiero robota około interesów państwowych. Mamy czas, przesilenie nam nie ucieknie, bezrobotni też masowo nie wyginą z głodu. Niech ferjerowiczom odpoczynek wyjdzie na zdrowie.

Po strajku powszechnym włókniarzy

Ocena ogólna. Poważne zwycięstwo robotników. Wstępujcie do Związku Klasowego

Warunki, jakie się wytworzyły w ostatnich czasach w przemyśle włókienniczym były dosłownie skandaliczne. Kryzys z dnia na dzień pogłębiał się coraz dalej, powodując coraz to większą nędzę wśród robotników. Dzięki inicjatywie *Związku Klasowego*, doprowadzono do porozumienia z innymi związkami (bez Z. Z. Z.); przez to żądania, złożone do przemysłowców w sprawie zawarcia *umowy zbiorowej*, nabrały poważniejszego jeszcze znaczenia. Przemysłowcy początkowo usiłowali zbagatelizować te postulaty robotnicze i nie chcieli pod żadnym pozorem zasiąść przy wspólnym stole z przedstawicielami robotników celem przeprowadzenia pertraktacyj.

W tym okresie zdawało się, że sprawa utknie na martwym punkcie, i pertraktacje nie będą doprowadzone do pozytywnego rezultatu. Narady pomiędzy związkami zawodowemi zdecydowały o dalszych posunięciach; robotnicy wyszli z założenia, że na drodze polubownego porozumienia, nie da się załatwić tak ważnego zatargu pomiędzy robotnikami a przemysłowcami; nie pozostanie więc nic innego, jak proklamować *strajk w przemyśle włókienniczym.*

Walne zebranie delegatów i poborców fabryk włókienniczych **w** *Łodzi i w okręgu*, które się odbyło w dniu 5 marca w kinie oświatowem w Łodzi, po wysłuchaniu referatu przedstawiciela *Związku Klasowego* i po przeprowadzonej obszernej dyskusji zdecydowało o *proklamowaniu strajku powszechnego w przemyśle włókienniczym.* Dzień ten zadecydował, że akcja nabrała ogromnego rozmachu i stała się podstawą *do wytworzenia jednolitego frontu walczących włókniarzy.*

Należy podkreślić, że dopuszczenie na walne zebranie również *delegatów niezwiązkowych* wzmocniło bardzo silnie kierownictwo związków zawodowych. *Także odbywanie w toku akcji ogólnych zebrań delegatów związków zawodowych dawało gwarancję utrzymania jednolitego frontu robotniczego i jednolitości kierownictwa strajkiem.*

Strajk w miarę przeciągania się, coraz bardziej się umacniał i wykazywał tężyznę walczących. Ostatni, czwarty tydzień strajku, kiedy głód rozpościerał coraz bardziej swoje skrzydła nad strajkującymi, ujawnił, że masy wierzą niezłomnie w zwycięstwo strajku i wiadomości szerzone przez wrogów walczących włókniarzy, *że strajk się załamie, były czczą złudą ludzi, nie orjentujących się w sytuacji.* Strajk włókniarzy wykazał, że przy odpowiedniem nastawieniu walki i należytej ocenie sytuacji, klasa robotnicza *może odnieść zwycięstwo* — nawet przy niezbyt silnych organizacjach zawodowych — jeżeli te organizacje potrafią się zdobyć na bezwzględne i zdecydowane stanowisko w takich sprawach, które obchodzą szerokie masy robotnicze; a nie ulega wątpliwości, iż *sprawa zawarcia umowy zbiorowej* w przemyśle włókienniczym, była hasłem tak aktualnem, że zmobilizowała całe masy przy związkach zawodowych, grających rolę czołową.

To też *jednolity front włókniarzy* i silna wola walczących doprowadziły do *załamania oporu kapitalistów*, powodując to, że przemysłowcy poszli na *poważne ustępstwa* i zgodzili się na *podpisanie umowy zbiorowej.*

Nowa umowa zbiorowa przewiduje uregulowanie płac w granicach obniżki w stosunku do taryfy płac z roku 1928 od 12 do 15% — to znaczy, że w stosunku do płac, *jakie były ostatnio*, robotnicy w większości otrzymają *w przemyśle wielkim i średnim podwyżkę* od 1 do 20%, zaś robotnicy *przemysłu małego*, przeważnie niezrzeszonego, otrzymają podwyżkę od 15 do 50%, a będą fabryki, gdzie robotnicy otrzymają znacznie *większą podwyżkę*, nawet do 100% i więcej, *jeżeli umowa będzie wykonana.* To dowodzi, jak wielka była anarchja i jak skandaliczne były różnice płac w przemyśle włókienniczym.

Należy również podkreślić, że umowa zbiorowa wprowadza punkty nowe, bardzo ważne dla robotników, a mianowicie: *uznanie delegatów fabrycznych* i gwarancje, że delegat za spełnianie swych obowiązków nie będzie ani wydalany, ani prześladowany; umowa przewiduje również, że nikt z robotników za strajk *nie może być wydalony* lub prześladowany.

Należy podkreślić fakt niezmiernie ważny, że nowa umowa zbiorowa już teraz rozciąga swoją moc na poważną część przemysłu małego a w szczególności na tak zw. *przemysł zarobkowy*, przez to, że niektóre zrzeszenia tego przemysłu *podpisały umowę* tak samo jak poważna ilość fabryk przemysłu drobnego. Trudno przewidzieć, czy firmy te, które dotychczas nie podpisały umowy, w najbliższych dniach ją podpiszą, ale tych firm z drobnego przemysłu, które dotychczas nie podpisały umowy, *jest znikomy procent.* Trzeba wierzyć, że robotnicy z tych firm, które nie podpisały umowy, uczynią wszystko aby *strajk kontynuować dalej*, przy wydatnej pomocy materjalnej pracujących robotników; złamią oni wtedy opór przemysłowców i zmuszą ich do podpisania umowy.

Zawarcie *umowy zbiorowej* ma ogromne znaczenie dla uregulowania dotychczasowych stosunków w przemyśle włókienniczym i daje gwarancję, że zostanie położony kres dalszym obniżkom płac i bezprawiom kapitalistów.

Należy zaznaczyć, że stanowisko zajęte przez przedstawicieli Rządu, proponujących 15 proc. obniżkę w porównaniu do umowy zbiorowej z 1928 roku, wytworzyło warunki bardzo skomplikowane i były dużą przeszkodą w wywalczeniu od przemysłowców ustępstw, wybiegających poza propozycje rządowe.

Bohaterski strajk włókniarzy miał całą słuszność za sobą, przez co zdobył sobie uznanie i sympatję całej klasy robotniczej i szerokich mas społeczeństwa; wykazał on, że nawet w warunkach obecnych klasa robotnicza jest w stanie prowadzić walkę i odnosić zwycięstwa. Wszystko to kładzie obowiązek na robotników, aby masowo wstępowali do *Związku Klasowego.*

Antoni Szczerkowski.

JAN N. MILLER

Ludzie Bigdy i ludzie drygu

(Dokończenie).

IV.

Walka z parlamentaryzmem, jaką stoczył **Kaden-Bandrowski** w „Bigdzie", — jest obecnie popularnym tematem literatury prawnej i politycznej całej Europy. **Kaden** nie pojął, nie zrozumiał jednak samej istoty tej walki, będącej wynikiem nieprzezwyciężonych konfliktów społecznych i klasowych, potraktował ją natomiast czysto wzrokowo, powierzchownie — od strony wyglądu brzuchów i nadętych pysków.

Że jest niby literatem i nie ma obowiązku bawienia się w teoretyczne dociekania...

To pewna, ale powinien, jeżeli chce być nawet tylko malarzem rzeczywistości, podbać i narzucić pełnię i bogactwo tego obrazu, który rozwija się przecież nietylko na płaszczyźnie, lecz ma swoje wymiary i kierunki brylowe.

Nie mówiąc o tem, że właśnie autor „Bigdy", nie mogąc stworzyć dość żywej i bogatej akcji powieściowej, ustawicznie teoretyzuje, lecz w sposób płytki, banalny i zbyt programowo „umoralniający".

Liryzm natomiast i to najlichszego, bo bezpośrednio osądzającego gatunku ujawnia się w jego ustawicznym sarkazmie wobec osławionej sejmokracji, w charakterystyce typów, w podkreślaniu sytuacyj, w brutalnych i trywjalnych określnikach i epitetach, w których znajduje ujście jego podmiotowa pasja.

Akcja powieści ustawicznie utyka dla braku paliwa — i trzeba było zaiste tytanicznego wysiłku autora, by ją rozciągnąć na całe trzy tomy. W pierwszym tomie podtrzymują tę akcję zabiegi stron o pieniądze Kostryniowej; sprawa w gruncie rzeczy błaha, nie mogąca się w niczem przyczynić do dalszego rozwoju akcji. Sam autor w dalszych tomach niemal zupełnie o niej zapomina, pocóż więc było wokół tej właśnie sprawy grupować ludzi i stosunki.

Zjazd w Łachowiczach i walka przesileniowa daje asumpt do rozwoju dalszej akcji, w gruncie rzeczy równie ospałej, nużącej i stale opóźniającej się, jak w tomie pierwszym.

Kompozycja powieści, na którą Kaden zwykle zwracał baczną uwagę, tu rozłatuje się zupełnie i autor nie próbuje jej nawet wepchnąć w wytknięte koryto.

Ta luźność i ubóstwo akcji zmusza Kadena, mającego ambicje do stworzenia wielkiej w stylu Balsaca kompozycji powieściowej, do wypełniania luk ustawicznie utykającego działania sposobikami, znanemi w technice powieściowej pod nazwą dygresyj i retardacyj (odstępstw i opóźnień).

Kaden tak obcy i wrogi w zasadzie psychologizacji odsłania w „Bigdzie" niemal nałogowo (już w „Czarnych Skrzydłach" sięgnął do tego chwytu)— proces myślenia i grę wyobrażeń swoich bohaterów w sposób tak drobiazgowy, przewlekły i rozciągły, że gra wyobrażeń przechodzi w zjawisko psychologiczne zwane gonitwą wyobrażeń polegające na nieskończonym i niekończącym się łańcuchu myśli, zawieszonej w próżni i nie prowadzącej do niczego.

Kaden w powieści swojej powtarza w ten sposób doświadczenia skojarzeniowe szkoły psychoanalistycznej, wcale sobie ciekawe dla psychiatry, lecz niezrozumiałe i zbędne z punktu widzenia programowej, geometryzacji pojęć, i „stalowych ram rzeczywistości" w które radby oprawić spółczesne życie polskie.

Ten chwyt jednak czysto psychologiczny pozwala autorowi w każdej kłopotliwej chwili zawieszać akcję na kołku i odsłaniać przed czytelnikiem jałowy i rozrzutny sposób myślenia swoich bohaterów i nadprodukcję ich wyobrażeń, co ma upozorować głębsze podejście do psychiki bohaterów, choć, w gruncie rzeczy jest przelewaniem słów i obrazów z pustego w próżne.

Nie mogąc zbliżyć się ani odsłonić głębinowych pokładów świadomości ludzkiej ani nici pajęczych zadzierzgnięć i powiązań społecznych, Kaden uruchomia całą aparaturę **fałszywej i sztucznej gestykulacji**, ryków i skurczeń, łzawego rechotu i odbrzusznego kaszlu, mordobicia i bijatyki, stwarzając czysto koszarową literaturę dla „ludzi drygu".

Aparycja, fizjognomika i gestykulacja bohaterów Kadena zapożyczona może być tylko z domu dla obłąkanych. Nikt tam do nikogo normalnie nie mówi. — lecz bądź ryczy, bądź skrzeczy, skuczy, bełkocze, zagarniając przytem niepoczytalnemi uchami nieprawdopodobną, jak na potrzeby prywatne, ilość przestrzeni.

Poseł ludowy Deptuła, mający w poufnej pogawędce schwytać magnata Lachowskiego na wędę jego przyszłej prezydentury, chcąc mu to powiedzieć, musi sobie.., rozszarpać kołnierzyk, najpierw poczerwienieć, potem zsinieć, potem przez dłuższy przeciąg czasu „drżeć niesamowicie", **potem rozpłynąć** się w „łzach cieniutkich", by wreszcie wydobyć z siebie „głos podziemny" zdrowego okrzyku na cześć przyszłego prezydenta... (Tom III — str. 152 — 153) — i runąć na kolana...

Ta barokowa szczodrobliwość gestu, słowa, dźwięku, maskarada mimiczna, w jaką Kaden wyposaża swoich bohaterów, czyni z przyczajonych i opanowanych ludzi Północy, jakimi w istocie jesteśmy, jakichś rozczochranych w rejwachu ustawicznym południowców czy północnych Afrykańczyków, mogących rywalizować jedynie ze skuczeniem Bigdy, rozchełstaniem Deptuły, czy bydlęcym skowytem opatrznościowego Tadeusza.

Czyżby Kaden swe studja nad obyczajowością polską odbywał z grzbietu dromadera na pustyniach Suezu, na jarmarkach Fezu, Casablanki, w przejściu przez Mozambik?

Do tego dodać trzeba język pełen soków żywotnych szwoleżerskiej obrazowości, przesadnie wyrazisty i banalnie rubaszny, zdradzający raczej, maskowaną tężyznę rachityka, onanizującego się wizją urojonej gigantomachji.

Przed siedmiu laty na tle „Generała Barcza" w „Zarazie w Grenadzie" jako sędzia samozwańczy wyścigu literackiego w Polsce — postawiłem na Kadena, życząc mu zwycięstwa...

Kaden wbrew nadziejom uląkł się jednak przeszkód, przełożył tanie i łatwe sukcesy, jakie się zdobywa przez przystosowanie i znajomość zakulisowych tajemnic wyścigowych, które są obecnie wiedzą poliszynela.

I mimo wszystko — koń nie doszedł do mety, narażając mnie na niepowetowane straty, za które mu wytaczam ten **proces krytyczny o odszkodowanie.**

Słabe strony hitleryzmu

Dwie wiadomości z jednego dnia pouczają, gdzie są słabe strony hitleryzmu, na których musi się rozbić sztucznie zbudowany gmach nadętej wielkości. Pierwsza wiadomość podaje, że wobec nieprzedłużenia zapadłego 4 bm. kredytu 70 miljonów dolarów Bank Rzeszy musi te pieniądze zwrócić. Chodzi tu o inną formę pożyczki, mianowicie o redyskont weksli Banku Rzeszy przez banki emisyjne Francji, Anglji i Ameryki oraz przez Bank wypłat międzynarodowych (reparacyjnych) w Bazylei. Druga wiadomość brzmi, że niemiecki bilans handlowy przedstawia się katastrofalnie i odzywają się głosy — w rzeczywistości jest to szantaż — że jeżeli zagranica nie będzie kupowała więcej niemieckich towarów, to Niemcy nie będą w stanie płacić rat swych długów.

Dla Banku Rzeszy zwrot 70 miljonów dolarów tj. przeszło 300 miljonów marek przedstawia trudny plan. Bank musi kupić odpowiednią ilość dewiz, płatnych złotem. Ponieważ zapas złota Banku spadł poniżej statutowego pokrycia 30%, dalszy ubytek złota oznacza zawiśnięcie marki w powietrzu. Nie ulega wątpliwości, że żądanie zwrotu 70 miljonów wynikło z dwóch przyczyn: 1) finansjera międzynarodowa, w której żydzi odgrywają wielką rolę, chce odpłacić się Hitlerowi za jego brutalną akcję antyżydowską, 2) pod względem gospodarczym zagranica ma mniejsze zaufanie do obecnego — pod presją rządu wybranego — prezydenta Banku Schachta niż do poprzedniego Luthra, Schacht bowiem, mimo zaprzeczeń, uchodzi za zwolennika inflacji, która spowodowałaby dla zagranicy utratę olbrzymich kapitałów pożyczonych Niemcom.

Jeżeli dotychczas uchodziło za pewność, że Hitler prędzej czy później skręci kark na sprawach gospodarczych, to obecnie zaczyna się ta możliwość coraz wyraźniej zarysowywać. Dotychczas nic się nie stało w sprawie bezrobocia, przeciwnie — potęguje się ono. Charakterystyczne są zajścia w przemyśle Turyngji, gdzie w ostatnich tygodniach coraz więcej fabryk zamknęło ruch. Na interwencję rządu przemysłowcy odpowiedzieli, że nic na to nie poradzą — niema odbiorców, na zapas ciągle produkować nie są w stanie. Okazuje się, że można bić i zabijać, można bojkotować i wyrzucać z urzędów, ale nie można na rozkaz zmienić stosunków gospodarczych, a te są coraz fatalniejsze. Jeżeli, jak ostatnio w Warszawie, marka zaczyna się ruszać, to oznacza to straszną groźbę powrotu do r. 1923, przekreślenie wszystkich możliwości ożywienia gospodarczego.

Tymczasem wypuszczona z klatki bestja hula. Rubryka mordów jawnych i tajnych, aresztowań i torturowań, zamykania domów i organizacyj — ta rubryka wcale nie maleje, mimo usiłowań tuszowania, ostatnio przez nacisk i aresztowania korespondentów pism zagranicznych. Nie jest też prawdą, jakoby przeciwnicy hitleryzmu schowali się do mysiej dziury — w każdym razie komuniści dali już znak życia, wypuszczając — naturalnie w formie konspiracyjnej — swój zakazany organ centralny „Rote Fahne". Z tej strony niebezpieczeństwo dla hitleryzmu nie jest jeszcze groźne, natomiast na froncie gospodarczym pojawiają się coraz gęstsze chmury, które zwiastują burzę. Na to demagogja i „długie noże" nie pomogą.

Mord kapturowy hitlerowców

NA TERYTORJUM AUSTRJACKIEM

Wioska Durchholzen, w Tyrolu, nad granicą bawarską, stała się w poniedziałek 3 bm. widownią mordu dokonanego przez hitlerowców niemieckich, tym razem nie na „marksiście", ani żydzie, ale na niedawnym własnym matadorze, który się naraził rządzącej obecnie Niemcami klice, skupionej koło szefa sztabu generalnego „oddziałów szturmowych", znanego homoseksualisty kapitana Röhma.

Dr. Jerzy Bell był jeszcze w początkach 1933 r. jednym z najpoufalszych zauszników Röhma i wraz z nim był zagrożony zamordowaniem przez inną klikę, skupioną koło hitlerowskich posłów do Reichstagu, majora Bucha i Schulza. W trwodze o swoje życie zwracał się wtenczas Röhm nietylko do policji, ale i do... Reichsbanneru z prośbą o dostarczenie mu materjału przeciw jego wrogom we własnej partji.

Całą tę brudną aferę wyciągnął na światło dzienne monachijski dziennik socjalistyczny — „Münchener Post", w następstwie czego Röhm et consortes wytoczyli proces o potwarz. W czasie rozprawy ubiegłej jesieni Bell „rozkleił się" i zeznał całą prawdę o potwornych stosunkach w łonie partji hitlerowskiej. Od tego czasu żył w ciągłej trwodze przed zemstą obu zbójeckich klik, które się po dorwaniu do żłobu pogodziły.

Gdy ostatnie wybory w Niemczech ustaliły zbirowładcze rządy Hitlera i Röhma, znający doskonale swych byłych konfratrów Bell uciekł coprędzej na terytorjum austrjackie. Jak dalece uzasadnione były jego obawy, tego dowodzi fakt, że aresztowano jego żonę i córkę, pozostałe w Bawarji i listownie zapowiedziano mu, że będą one tak długo trzymane w więzieniu jako zakładnice, póki sam dr. Bell nie wróci na terytorjum niemieckie, tj. odda się w ręce siepaczy.

Ekshitlerowiec nie był jednak skłonny do takiego poświęcenia i wrócić nie chciał. „Układy" o uwolnienie „zakładnic" prowadził, mieszkając w wiejskiej oberży w nadgranicznej wsi Durchholzen. — Ostatecznie w poniedziałek wieczorem przejechały granicę niemiecko-austrjacką i stanęły przed oberżą dwa auta, wiozące sześciu mężczyzn. Trzech przybyszów udało się do pokoju dr. Bella, gdzie w głośnej, słyszanej przez domowników rozmowie wzywali go, by się natychmiast udał z nimi do Niemiec „w sprawie uwolnienia swej rodziny. Gdy Bell odmówił, trzej przybysze przywołali czwartego i po krótkiej chwili w pokóju rozległy się strzały. Bell padł trupem na miejscu, dwaj domownicy, którzy na huk strzałów wpadli do pokoju, zostali ranni. Mordercy wskoczyli do auta i wrócili do Niemiec, przewracając szlaban graniczny.

Wszystko to działo się nie w średniowieczu, ani w filmie kryminalnym, ale w najrzeczywistszej rzeczywistości Europy 1933 roku.

EMIL HAECKER 16

Historja socjalizmu w Galicji

Rzadkie tylko były wyjątki w Galicji, a to w tych nielicznych wsiach, gdzie stosunek dziedzica lub rządcy do chłopów był szczególnie ludzki, albo gdzie dotarła osobista agitacja Dembowskiego lub Goslara. Chlubny też wyjątek stanowił Chochołów, gdzie górale należeli do spisku pod wodzą organisty Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza, i nieuwiadomieni o odwołaniu wybuchu, urządzili powstanie w niedzielę 22 lutego, ale nazajutrz pobici zostali przez ciemnych chłopów z Czarnego Dunajca. Poza tem w całej Galicji szalała okropna rzeź, t. zw. rabacja.

Zupełnie inaczej niż w Galicji zachowali się chłopi w Rzeczypospolitej Krakowskiej, gdzie stosunki pańszczyźniane były mniej uciążliwe, oświata większa, a nie było austrjackich starostów. Tu chłopi chętnie i dzielnie wzięli udział w ruchu powstańczym.

Wśród spiskowców w Krakowie odwołanie powstania wywołało wzburzenie; pod wpływem energicznego rewolucjonisty Mikołaja Lisowskiego, 24-letniego lekarza, postanowili oni powstania nie odraczać, przeciwnie, wybuch w Krakowie przyspieszyć. Do ich zdania przyłączyli się dwaj jedyni członkowie Rządu Narodowego, którzy po odjeździe Alcjaty pozostali w Krakowie: Gorzkowski i Tyssowski.

Ludwik G o r z k o w s k i, niskiego wzrostu, chudy, żółtej cery, słabego zdrowia, liczył wówczas lat 32. Znakomity fizyk, autor cennej rozprawy naukowej o związku elektryczności z magnetyzmem, ciepłem i światłem, był adjunktem przy katedrze fizyki na uniwersytecie krakowskim, lecz gdy w r. 1838 dostał się do więzienia za udział w tajnem Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, odebrano mu tę posadę, jak już wspomnieliśmy, i odtąd utrzymywał siebie i rodzinę swą z lekcyj prywatnych. Więzienie nadwątliło jego zdrowie. Gorąco oddany sprawie niepodległości narodowej i wyzwolenia ludu, brał bardzo czynny udział w spisku i zajmował w nim stanowisko skrajnie radykalne; chętnie mówił o tem, że imiennik jego Karol Gorzkowski już w r. 1795 organizował spisek chłopski.

Jan Józef T y s s o w s k i urodził się w Tarnowie w r. 1811, miał więc w tym czasie lat 35. Syn ubogich rodziców, utrzymywał się w gimnazjum, a później na uniwersytecie we Lwowie z lekcyj. W r. 1831 poszedł do powstania, w którem służył jako artylerzysta. Po upadku powstania wrócił obdarty i bosy do Lwowa i znowu wziął się do studjów prawniczych. Uczucie patrjotyczne i przekonania rewolucyjne pociągnęły go do Związku Węglarzy. Ściągnąwszy na siebie podejrzenie policji został uwięziony i z uniwersytetu wydalony. Studja prawnicze ukończył w Wiedniu, gdzie uzyskał doktorat i otrzymał posadę rządową praktykanta konceptowego, którą jednak wnet rzucił zatęskniwszy za krajem. Wrócił do Lwowa i utrzymywał się z udzielania lekcyj języka francuskiego. Oczywiście podjął znowu swą dawną działalność spiskową i został członkiem tajnego Związku synów ojczyzny. Ożeniwszy się z ubogą kuzynką przyjął posadę sekretarza u ks. Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem, później zaś posadę rządcy dóbr hr. Kuczborskiego w pobliżu Krakowa. W tym czasie gorliwy udział biorąc w propagandzie spiskowej, poznał się z Dembowskim i z Gorzkowskim, na którego polecenie został wybrany do Rządu Narodowego. Wykształcony, zwłaszcza w dziedzinie prawa i ekonomji, prawy i pełen poświęcenia, bardzo wymowny, miły w obejściu, łatwo zjednywał sobie ludzi. Wzrostu miernego, dobrze zbudowany, o twarzy męskiej, lecz łagodnej, był człowiekiem wielkich zdolności, lecz charakteru zbyt łagodnego i miękkiego.

Kraków od 18 lutego zajęty był przez wojska austrjackie. Generał Collin małemi oddziałami poobsadzał też miasteczka Rzeczypospolitej Krakowskiej: Krzeszowice, Chrzanów i Jaworzno. Już 20 lutego wieczorem rozpoczęły się w Krakowie rozruchy, strzelanina na ulicy św. Anny, zabijanie szpiegów policyjnych.

Właściwe powstanie rozpoczęło się jednak na wsi. Tegoż dnia wieczorem oddziały chłopskie pod dowództwem spiskowców rozbiły załogi austrjackie w Chrzanowie, Jaworznie i Krzeszowicach; część żołnierzy zdołała uciec do Prus, kilku do Krakowa. W nocy oddziały chłopskie wkroczyły do Krakowa i połączyły się z powstańcami z przedmieść i miasta. Wojsko generał Collin zgromadził był już wieczorem w rynku i silne patrole porozsyłał po mieście. Krwawe walki z tymi patrolami trwały do rana, a potem przez cały dzień 21 lutego aż do wieczora. W ciągu dnia przybywały coraz nowe oddziały chłopskie. Gdy noc zapadła, dokoła miasta rozbłysły ogniska obozowe powstańców. Collin ściągnął wszystkie patrole i drugą noc, przenikliwie zimną i wilgotną, trzymał całe swe wojsko pod bronią na rynku; całe wojsko kaszlało i ledwie trzymało się na nogach

(Ciąg dalszy nastąpi)

A gdzie byli komuniści?

Na marginesie przewrotu niemieckiego

Tow. K. *Czapiński* zamierza omówić na szpaltach naszego pisma w kilku artykułach osobnych *całość* problemu hitleryzmu w Niemczech. Artykuł dzisiejszy jest pierwszym z tego projektowanego cyklu. *Red.*

W ostatnich czasach często zastanawiamy się nad taktyką *niemieckiej Socjalnej Demokracji* z ostatnich lat i podczas hitlerowskiego przewrotu. Nietylko zastanawiamy się, ale i *krytykujemy;* krytykujemy (nieraz słusznie) — i „tolerowanie" Rządu *Brüninga*, i głosowanie na *Hindenburga* i wiele innych rzeczy. W Międzynarodówce krytykowano tę taktykę niemieckiej S. D. już dawniej — np. w wiedeńskiej *„Arbeiter Zeitung"* lub w ryskim *„Sozialdemokrats"*.

A w związku z tą krytyką zapytujemy siebie często — dlaczego robotnik niemiecki *nie stawiał należnego oporu Hitlerowi?* Czy winę tego ponosi „partja *Welsa*" (Soc. Demokracja)? jej wychowywanie proletarjatu? jej taktyka?

Badając w ten sposób *winy* — prawdziwe i urojone — niemieckiej S. D., zapominamy o innej kwestji, niezmiernie ważnej, może *decydującej: A GDZIE BYLI KOMUNIŚCI?* jaka była ich taktyka?

Przedewszystkiem zaś zapytajmy siebie i odpowiedzmy szczerze: jakie były skutki *rozłamu?*

Wszak komuniści ostatnio liczebnie zbliżali się już do cyfr Socjalnej Demokracji. W niektórych centrach (Berlin!) byli nawet silniejsi. Jakże oddziaływał ten nieszczęsny, straszliwy *rozłam?*

Teraz komuniści, zamazując fatalne wrażenie swej taktyki rozłamowej, starają się demonstracyjnie wysuwać hasło „jednolitego frontu". Ale pomijając nawet kwestję jego szczerości, — przyszło to *ZAPÓŹNO!* Podkreśliła to *Socjalistyczna Międzynarodówka* w swej odezwie. Do ostatniej chwili przed przewrotem czytaliśmy w berlińskiej *„Rote Fahne"*, że główny wróg to nie *Hitler*, lecz — Socjalna Demokracja.. *Obłąkanie?* Nie: konsekwencja teorji „socjalfaszyzmu", programu „Kominternu", nakazów Moskwy. Próżno *Trocki* (trzeba mu oddać sprawiedliwość) w szeregu broszur ostatnich przestrzegał niemieckich komunistów przed tym obłędem w obliczu bezlitosnego wroga. Jeszcze na 14 marca b. r., na rocznicę Marksowską (!) „Komintern" wydał odezwę odsądzającą Socjalną Demokrację od marksizmu, od czci i wiary. A taki np. *Osiński* w *„Prawdzie"* moskiewskiej w markssowskim artykule jubileuszowym (!) wzywał Socjalną Demokrację, by publicznie wyrzekła się *Marksa*, bo cz tacy „faszyści" mają wspólnego z *Marksem?..*

Takie to były „manewry" do ostatniej chwili. Dziś, po przewrocie, bazylejska *„Rundschau"* (organ „Kominternu", wychodzący zamiast *„Imprekora"*) publikuje w Nr. 6 odezwę K. C. Komunistycznej Partji Niemiec, — aby *łączyć się* z socjalnymi demokratami. Teraz dopiero?! gdy „kompartja" jest zdruzgotana?

A pamiętamy, że *„Rote Fahne"* wyraźnie dawała do poznania (pisze o tem także *Trocki*), że może to *lepiej (!!)* będzie, jeśli przyjdzie do władzy *Hitler*, bo nic nie da zręcznej ludności i masy zaczną odpływać do „Kompartji". Na to *Trocki* słusznie z oburzeniem odpowiedział, że hitleryzm nie jest partją parlamentarną; że gdy obejmie władzę oprze się na wojsku, administracji i policji; prasę zamknie, organizacje rozpędzi, z masami nie bardzo będzie się liczył i t. d. Ale „Komintern" trwał przy raz obranej taktyce — wszystko walić na socjalistów.

Wyobraźmy sobie teraz przeciętnego berlińskiego robotnika — *przed przewrotem*, a zaraz zrozumiemy, *dlaczego* nie zareagował, dlaczego nie powstał. Z jednej strony ma Socjalną Demokrację, która mu mówiła: broń wolności, broń demokracji! A z drugiej strony ma komunistę, który mu dzień i noc „dudnił" w niezliczonej ilości odezw i ulotek: co? z demokracją?! Po pierwsze demokracja — to rzecz burżuazyjna; po drugie — przedewszystkiem trzeba walczyć nie z *Hitlerem*, lecz z partją socjalistyczną, która jest najgorszym wrogiem! bijmy w socjalistów! w zdrajców, w „socjalfaszystów"!

Cóż miał zrobić ten robotnik, tak obrabiany przez komunistów? Dla powstania, dla akcji zdecydowanej musi być *wiara!* musi istnieć psychologja ofiary, entuzjazm! Tymczasem robotnik widział w sąsiedzie „wroga" i „zdrajcę"...

Czytam oto ciekawe rozważania o roli komunistów w przewrocie w marcowym zeszycie miesięcznika *„Neue Blätter für den Sozialismus"*. Powiada miesięcznik ten słusznie: „Dla ruchu robotniczego ten wrogi stosunek komunizmu do demokracji był bardziej osłabiający i denerwujący (od wielu lat!), niż wrogi stosunek prawicy". A w innem miejscu: „wszak właściwie komunizm, a nie kto inny, opracował i puścił w ruch te hasła i argumenty, któremi potem hitleryzm zwalczał demokrację"!

Żadna *prowokacja* kapitalistyczna i faszystowska nie mogłaby mieć tak strasznego skutku, jak to rozdwojenie; te codzienne wyzwiska; to codzienne podrywanie zaufania do socjalizmu, to szkalowanie i obrzucanie błotem.

Któż — naiwny — może się dziwić po tem wszystkiem, iż robotnik niemiecki nie zareagował? Czy to (tylko) *Wels* tak wychowywał? Czy też (przedewszystkiem) „kompartja" tak „wychowywała" swoją klijentelę w nienawiści do braci - proletarjuszy?

Teraz już mamy *część* odpowiedzi na zapytanie: *a gdzie byli komuniści?* Niszczyli przez długie lata klasową solidarność proletarjacką, którą zpowrotem skleić w ostatniej chwili nieszczerem hasłem „jednego frontu" (z zastrzeżeniami) było niepodobna.

Ogromny *kryzys „Kominternu"* przed nami. Padła jedyna naprawdę masowa jego partja. *Bez walki.*

Tu jednak nie wszystko jest jasne. Rozumiemy dlaczego masy robotnicze nie stanęły do walki — zniechęcone i rozłamane. Ale komuniści mieli własną wielką armję, której chyba nie „wychowywali" tak, jak *Wels?* Mówimy nie o 5 miljonach (!) głosów, lecz o *organizacji ścisłej*, np. o organizacji bojowej. Wszak pieniędzy i broni chyba nie brakło?

Zagadka. Żadnej prawdziwej próby oporu nie było. Czy wiąże się to ze znaną nam głupią „koncepcją", jakoby zwycięstwo *Hitlera* było „pomyślne" dla komunistów w perspektywie dziejowej — nie wiemy. Czy był jakiś „Wink" z Moskwy? — nie wiemy...

Tymczasem płynne organizacje komunistyczne nieraz przyłączają się do *Hitlera*. Ideologja antydemokratyczna podobna...

Wstrząs w „Kominternie" jest *olbrzymi*. Ze zdumieniem komuniści całego świata czytają w prasie sowieckiej *niezmiernie łagodne* artykuły o *Hitlerze*. Czytajmy np. wstępny artykuł w *„Izwiestjach"* *„Słowo i dzieło"*. A jednocześnie *Hitler* znęca się okrutnie nad niemieckimi komunistami, poprostu pastwi się (czytajmy cytowaną *„Rundschau"*) nad nimi.

Ciężkie są drogi „Kominternu". 15 lat samych krwawych porażek. Węgry, Bawarja, Finlandja, Estonja. Obecnie Niemcy.

Ale gra — ta straszna gra na rozdwojenie proletarjatu trwa dalej. Czy proletarjat (także komunistyczny) nie zrozumie wreszcie, czem jest dlań *JEDNOŚĆ?* Najwyższe dobro naczelne przykazanie, jedyna siła!

Jeśli zrozumiemy, gdzie byli komuniści w Niemczech w dobie przewrotu, zrozumiemy dobrze najważniejszy nakaz chwili w obliczu faszyzmu:

JEDNOŚĆ! JEDNOŚĆ! JEDNOŚĆ!

Kazimierz Czapiński.

Tomasz Mooney i Warren Billings

Dwuch niewinnych ludzi, za którymi 16 lat temu zatrzasnęły się bramy więzienia. Nieubłaganie powoli wlecze się czas w grobie, do którego ich wtrącono, a przecież nie stracili dotąd ani wiary w ostateczny tryumf sprawy, dla której oddali wolność i życie, ani nadziei, że ich towarzysze na całym świecie nie zaprzestaną starań o ich uwolnienie, dopóki nie wyrwą ich ze szponów amerykańskiej „sprawiedliwości".

Za jaką ci ludzie pokutują zbrodnię? Za zbrodnię, której kapitaliści nigdy nie przebaczą — **organizowanie klasy robotniczej.**

Rok 1916. Ameryka gotuje się do wojny.

Kapitaliści, zwłaszcza właściciele kolei, płoną nadzieją wielkich zysków. To też organizatorzy związku kolejarzy ściągają na siebie nieubłaganą ich nienawiść. Oczekuje się okazji — w razie potrzeby się ją stworzy — by się pozbyć tych „niebezpiecznych menerów". W tym czasie przemysłowcy amerykańscy organizują wielką paradę wojskową. Na urzędową propozycję wzięcia w niej udziału związki robotnicze pod wodzą Tomasza **Mooney'a** i Warre na **Billings'a** odpowiadają krótkiem i stanowczem „nie".

Mooney i jego żona przypatrują się z balkonu ceremonji urzędowej. O 2 km. od nich wybucha bomba. Policja państwowa oraz detektywi kompanji kolejowych aresztują 4 przywódców robotniczych. W czasie procesu przekupieni świadkowie zeznają, że widzieli Mooney'a i **Billings'a** na miejscu zamachu. Mimo przeciwnych dowodów, mimo **ustalenia „alibi"** ponad wszelką wątpliwość, zapada **wyrok śmierci**. Stronniczość przewodu sądowego jest jednak zbyt widoczną dla wszystkich. **Oxman**, główny świadek oskarżenia przyznaje się, że został przekupiony. Na 10 sędziów 9 składa Sądowi Najwyższemu żądanie rewizji procesu. Rząd **Kiereńskiego** wysyła do Prezydenta Wilsona depeszę, żądającą interwencji. W odpowiedzi na list **Wilsona** gubernator Kalifornji **Stephens** zamienia skazanym karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Od tego czasu cztery razy następujący po sobie gubernatorzy kalifornijscy odrzucali żądania wznowienia sprawy. Na ostatniej olimpjadzie w Los Angelos grupa młodych ludzi wyszła na stadjon z transparentami „Uwolnijcie **Mooney'a** i **Billings'a**", za co skazano ich na więzienie. Obecnie zaszedł nowy fakt — **sprawca zamachu przyznał się do swego czynu.** Wobec tego zawiązał się amerykański **komitet obrony Mooney'a i Billings'a**, który podejmuje kampanję na nowo.

Towarzysze, sprawa ta jest naszą sprawą. Kryzys obecny i bezrobocie obejmuje cały świat. Ustrój kapitalistyczny zespala klasę robotniczą wspólnem jarzmem niewoli i głodu. Do walki o nowy ustrój musimy stanąć razem — robotnicy wszystkich krajów. „Dlaczego — pisze Mooney w liście z 27. VII. 1932 — tylu ludzi na całym świecie przejmuje się obecnie moją sprawą? Ponieważ staje się ona hasłem dla całej klasy robotniczej. Jestem w tej chwili najmocniejszem ogniwem osnującego całą ziemię łańcucha solidarności i braterstwa".

Wyrazem tej międzynarodowej solidarności proletarjatu są składki, które zbierają pisma robotnicze w Europie dla **Komitetu Obrony Mooney'a i Billings'a.**

Matka **Mooney'a**, 80-letnia staruszka, przeprawiła się przez ocean Atlantycki i wędrując po krajach Europy, szuka ratunku dla syna. Wierzy ona w pomoc tych, którzy myślą i czują tak, jak on, wierzy i nie zawiedzie się.

AMELJA KURLANDZKA.

Ofiary dla **Amerykańskiego Komitetu Obrony Monney'a i Billings'a**, nadsyłać można:

PARIS, COMITE MONNEY

Cheq postal 541-02.

Przejazd uciekinierów z Niemiec przez Kraków

Podajemy poniżej ciekawy przypadkowy wywiad naszego sprawozdawcy z uciekinierami z Niemiec, przejeżdżającymi przez Kraków.

Przybiegłem na główny dworzec krakowski, by pożegnać się z przyjacielem, który odjeżdżał do Przemyśla. Biła godzina 12 w południe. Pociąg już stał, przed chwilą bowiem przybył z Katowic. Był to pospieszny pociąg, kursujący między Berlinem a Bukaresztem drogą na Kraków. Przyjaciela niema. Przebiegam wzdłuż wagonów. Nagle spostrzegam w oknie „pulmana", na którym widnieje napis „Berlin—Bucaresci" wychylającą się postać przyjaciela i jego głos: „Chodź — masz czas, siadaj". Wskakuję do wagonu i siadam obok przyjaciela. W przejściu stoi czworo dzieci i zajada chleb z masłem, a na ławce siedzi elegancko ubrany pan w średnim wieku, pani i ładny podlotek.

JEDZIEMY WPROST Z BERLINA

odzywa się ów elegancki mężczyzna — uciekamy. Zawarkotała we mnie żyłka dziennikarska. Będzie wywiad. Przedstawiam się. Znajomość zawarta. Zaczyna się rozmowa. Patrzę na zegarek, pociąg za dziesięć minut rusza. Rzucam pytania. Rozmówca jest żydem. Miał duży, intratny sklep na pryncypalnej ulicy w Berlinie. Przyszedł pogrom. Sklep zniszczono, brat jego poturbowany leży w berlińskim szpitalu. On zabrał rodzinę i zmyka do Małopolski Wschodniej, skąd jest rodem i gdzie ma krewnych, u których znajdzie przystań.

Opowiadanie jego, to

POTWORNY OBRAZ

kultury niemieckiej. Widział, jak w sąsiednim sklepie poraniono kupca a

ŻONIE JEGO KAZANO ZLIZYWAĆ Z RAN MĘŻA PŁYNĄCĄ KREW.

Tak brązowe koszule szalały. Pewna jego znajoma otrzymała w dwa dni po pogromie kartkę ze szpitala, żeby przybyła po zwłoki męża, którego znaleziono na ulicy „chorego". Choroba polegała na tem, że całe ciało było zmasakrowane nożami. Kto to zrobił — nie wiadomo. Szpitale berlińskie i innych miast zapełnione są takimi „przypadkiem" znalezionymi „chorymi".

— Żyd jestem — mówi zdenerwowany uciekinier z Berlina — musiałem uciec, by uchronić dzieci, żonę i siebie od „przypadkowej choroby". Sprzedałem urządzenie 5-cio pokojowego mieszkania za bezcen, bo za 300 marek niemieckich, sprzedałem zrabowany sklep i uciekłem po 30-letniej pracy na ziemi niemieckiej.

Zamilkliśmy. Po chwili nasz żyd mówi: Ot, tam w kącie siedzi młodzieniec, także żyd. Spytaj się go pan, jak z nim było. Podchodzę do młodzieńca, przedstawiam się i zaczyna się rozmowa. Mówi słabo po polsku. Wychowany w Bawarji — w Monachium. Był buchalterem w jednej z firm spedycyjnych, pochodzi z pod Rzeszowa. Byłem „trochę" socjalistą — mówi, — ale też żydem.

MUSIAŁEM UCIEKAĆ

bo dłużej ukrywać się nie mogłem.

Pokazuje ranę na ręce. Zadana ona, jak opowiada młody żydek, jakimś gwoździem. Hitlerowcy na Tinkstrasse napadli na mnie, gdy szedłem z kolegą i poranili mnie. Kłuli gwoździami (bretnalami). Jadę do ciotki, może mnie przygarnie.

— Dużo was jedzie tym pociągiem — zagadnąłem.

— Kilkanaście osób — słyszę odpowiedź.

Główny ruch uciekinierów skierowany jest do Belgji. Najwięcej jednak jedzie przez Francję do Hiszpanji. Tam jadą tysiące.

— Panie redaktorze

I WAS POLAKÓW TAM GNĘBIĄ.

Widziałem, jak jednego bito i popychano. W szpitalach niemało ich leży razem z naszymi.

Słychać sygnał odjazdu pociągu — ledwo wyskoczyłem bez pożegnania z przyjacielem... pociąg był w biegu, gdy usłyszałem głos przyjaciela... „Aleś mnie pożegnał. Z dziennikarzami przyjaźnić się nie można. (wk.)

Zbirowładztwo w Niemczech

Socjalista szwajcarski, który spędził ostatnie dni w Niemczech, zakomunikował wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung" co następuje:

W nocy na 13 marca został tow. Thieleman, poseł do sejmu brunświckiego, porwany przez zbirów hitlerowskich i zawleczony do ich koszar. W nocy na 18 marca profesor uniwersytetu i były premjer brunświcki tow. Jasper, był storturowany w dawnym Domu Robotniczym, zamienionym na hitlerowskie koszary tak, że jest dziś obłożnie chory. W nocy na 22 marca ten sam los spotkał 23 innych towarzyszów. Adwokat Phillips, który ujął się za tow. Jasperem, został w nocy na 23 marca napadnięty w swojem mieszkaniu i pobity. Wogóle liczba napadów na mieszkania i znęcań się nad mieszkańcami jest ogromna. Zrzeczenie się mandatów przez socjalistycznych posłów do sejmu brunświckiego zostało wymuszone torturami.

Zbrodnie te nie ograniczają się do Brunświku, ani też informacyj o nich nie trzeba czerpać wyłącznie od zwiedzających Niemcy cudzoziemców. Wystarczają takie oficjalne depesze, jak np. „Bielefeld 3 kwietnia: Socjalistyczny poseł do Reichstagu i radca miejski Schreck został wczoraj aresztowany. Leży on teraz w szpitalu więziennym", albo: — „Znany z procesów przeciw członkom Reichsbanneru adw. dr. Joachim zmarł po 8-dniowej chorobie. Jego zwłoki znajdują się w szpitalu więziennym". Tow. dr. Joachim był jednym z 70 socjalistów, którzy byli porwani przed dwoma tygodniami do koszar hitlerowskich i tam bestjalsko storturowani. Po paru dniach nieprzytomnych odwieziono do szpitala więziennego.

Wszystko to wprawia w cielęcy zachwyt naszych endeków, którzy w ciągu 4 tygodni rządów Hitlera w Niemczech zapomnieli wszystkiego, czego się napozór nauczyli w ciągu 7 lat rządów sanacji w Polsce i płoną zapałem faszystowskim jak w pierwszych dniach maja 1926 r. Ekstazy nad pogromami hitlerowskiemi nie mąci im nawet fakt, że nie oszczędzają one bynajmniej kleryków katolickich w Niemczech, dotąd uważanych przez endeków jako ich „bratnia partja" niemiecka. Coś niecoś o tem dowiadujemy się z jednego z ostatnich numerów „Katholischer Kirchenblatt" berlińskiej djecezji, na łamach którego opublikowano list „Johannes-Bundu — stowarzyszenia dla szerzenia w Rzeszy Chrystusa". Czasopismo to opisuje następująco taką obławę:

„W piątek wieczór o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą odbywała się w naszym Johanneshaus w ulicy Eckerta rewizja osobista. Rewizji dokonywali urzędnik kryminalny, kilku członków S. A. i urzędnik policyjny. Podczas rewizji w domu aresztowano siedem osób. Podczas rewizji w Johanneshaim jeden z członków S. A. wypędził z kaplicy siostry, które tam się modliły. Następnie przeprowadzano rewizję w hospicjum dla księży i laików. Przy tem jeden z urzędników dokonywujących rewizji uderzył jednego z braci zakonnych, który domagał się wylegitymowania się jednego z przybyłych, który nie posiadał opaski na ramieniu. Temu bratu zakonnemu grożono również rozstrzelaniem. Komendant oddziału dokonywującego rewizji w towarzystwie jednej siostry zakonnej i zarządcy domu z rewolwerem w ręku przechodził przez hospicjum. W biurze domu szukano za bronią i gruntownie zrewidowano dwa piętra naszego domu. Szafy, które nie mogły być w tej chwili otwarte zostały rozbite. Na korytarzu wezwano pewnego człowieka, który tam stał, aby podniósł ręce w górę. Człowiek ten jednak ze strachu chciał uciec, ale policjant wystrzelił w jego kierunku. Następnie jeden z rewidujących wkroczył do sali, gdzie odbywał się kurs katolickiej szkoły ludowej. Na sali było 30 osób a wszyscy panowie i wszystkie panie wezwani byli do podniesienia rąk. I tu szukano za bronią. Ponieważ obecni rzeczowo protestowali przeciwko tego rodzaju postępowaniu, szturmowiec wystrzelił dwukrotnie w sali".

Oczywiście jest to tylko mała próbeczka jak traktują hitlerowcy najpotulniejszych kleryka-łów. „Gazecie Warszawskiej" to nic nie przeszkadza.

* * *

URZĘDOWE POTWIERDZENIE PRZYWRÓCENIA FLAG CESARSKICH

Berlin, 6 kwietnia. Ministerstwo spraw zagranicznyche poleciło reprezentantom dyplomatycznym zagranicą, aby zawiadomiły odnośne rządy o zmianie barw na flagach niemieckich okrętów handlowych. Dotychczasowe flagi o barwach republikańskich czarno-czerwono-złotych zamienione zostały na flagi dawnych Niemiec cesarskich: czarno-biało-czerwone.

Przegląd prasy

—o—

SANACYJNE „SŁOWO POLSKIE" O SPLAMIONYM PIÓROPUSZU MUSSOLINIEGO

Zwracaliśmy uwagę na to, że niektóre dzienniki sanacyjne dają upust swojemu krytycyzmowi, wykazując niebezpieczeństwa dyktatur zagranicznych.

„Słowo Polskie", sanacyjny organ lwowski, który do niedawna delektował się Mussolinim, wystąpiło też z ostremi zarzutami przeciwko „duce".

Mussolini — powiada — **„sprzeniewierzył się sam sobie", „powalał swój pióropusz rycerski"**, sprawił, że **„rozwiewa się i załamuje się" jego własna legenda.**

„Słowo Polskie" dzieli historję Mussoliniego, jako wodza faszyzmu, na dwa etapy: pierwszy, któremu przyklaskuje, to okres, gdy chciał on za pomocą nowych formuł zorganizować życie wewnętrzne Włoch; drugi, przeniewierczy, który właśnie jego legendę podkopał — powstał wówczas, gdy przerzuciwszy się na grunt polityki międzynarodowej, „chwycił się bez namysłu i poczucia odpowiedzialności sposobów i środków, obcych elementarnym poczuciom prawa ludów i sprawiedliwości".

Od tej chwili zatem entuzjaści Mussoliniego ze „Słowa Polskiego" stali się zbuntowanymi mussolinistami", którzy ustawili rogatkę na drodze jego wystąpień: po jednej stronie szlabanu leżą jeszcze uschnięte bukiety ich zachwytów — po drugiej kamienie potępienia...

Tylko czy i ów pierwszy okres „organizowania wewnętrznego życia narodu włoskiego" odbywał się bez podeptania zasad moralności? Czy dopiero na gruncie polityki zagranicznej Mussolini zdemaskował się, jako „wykolejeniec" z drogi moralnej, który zbrukał swoją — wedle „Słowa Polskiego" — tak piękną legendę?

Sądzimy, że cała rzecz sprowadza się do tego: „Słowo Polskie" cieszyło się z łamania przemocą wszelkiej opozycji przez wodza faszyzmu, natomiast niepokoi je zagraniczna polityka „duce", wymierzona przeciwko Francji, a zawierająca niebezpieczeństwa dla Polski i wogóle podsycająca niepewność w stosunkach europejskich...

Tymczasem nie można powiedzieć, ażeby „powojenny" Mussolini, czy to, gdy sięgał po władzę, czy gdy zaważyć usiłuje na szalach polityki międzynarodowej, był niekonsekwentny. Tylko „Słowo Polskie" przez inne okulary spoglądało nań, póki tępił on wolności obywatelskie we Włoszech, a przez inne, gdy nastaje on na zmianę mapy Europy.

JAK SIĘ CHŁOP POLSKI Z CESARZAMI W SKARDZE PRAWOWAŁ?

Ostatni numer „Piasta" drukuje oryginalną skargę chłopa Józefa Nowaka z Zamojszczyzny, ze wsi Szopinek (województwo lubelskie) z roku 1917. Skargę, która byłaby niewątpliwie zawiodła go przed sąd doraźny okupantów, sypiący karami śmierci, gdyby jakiś przyzwoity Polak, któremu ta sprawa dostała się do rąk, nie skierował był jej na inną drogę — zakwestjonowania jego poczytalności.

Nowak, którego doprowadziły do rozpaczy rekwizycje, wystosował bowiem „raport" do cesarzów Austrji i Niemiec, w którym reflektował ich, jakie złodziejstwa popełniają armje okupacyjne. Przyczem tak pisał („Piast" zachowuje jego ortografję):

„Wy nie rozumicie, co to ukrzywdzić. To niema gorszego nieszczęścia. A co ja wam winien, macie interes do Rosji, a nie do mnie. Głód mnie czeka gorzej wojny. A szpikolacje złodziejskie! — Kwity zabierzcie, zostawcie przy sobie. — Oddajcie koalicji przeciwnej wszystkie swoje konie, armaty, a oni niech wam dadzą kwity; będziecie tak wojować, jak ja gospodarzę.

Straszycie swoją szpikolacją jyles (ileś — Przyp. Red.) posiał zboża gadaj prawdę, bo zaplacisz 20 tysięcy koron kary, albo cię aresztujem. Nie pytaliście się, żeście zabrali konie, w jaki ty sposób mógł posiać, jyles posiał, to ci damy 20 tysięcy koron nagrody, przywieź zboże, to ci zapłacim, jyle cię kosztowało. A wy za karę darmo zabieracie za psie cene".

Charakterystyczne jest zakończenie skargi:

„Obiedniliście mnie do ostatniego Karol i Wilhlm. Najjaśniejsze Cesarzowie i królowie, bardzo was proszę, wynagroćcie mi krzywdę.

Wasz chlebodawca
Cesarz i król swojej własności i pracy, pracownik i gospodarz
Józef Nowak.
Wieś Szopinek, 4 sierpnia 1917 rokó".

TELEGRAMY

EMISJA BILETÓW SKARBOWYCH

Warszawa, 6 kwietnia (tel. wł.). Ministerstwo skarbu wypuści bilety skarbowe dnia 10 bm. w odcinkach po 10.000 i 1000 zł. Termin płatności bonów jest 3- i 6-miesięczny. Sprzedażą bonów zajmować się będzie Bank Polski.

JESZCZE JEDEN „FUNDUSZ"!

Warszawa, 6 kwietnia (tel. wł.). W ministerstwie rolnictwa powstał projekt utworzenia specjalnego funduszu weterynaryjnego. Celem tego funduszu ma być utrzymanie na wysokim poziomie dozoru weterynaryjnego.

PRZEDSIĘBIORCY NIE PŁACĄ KASOM CHORYCH

Warszawa, 6 kwietnia (tel. wł.). Związek Kas chorych notuje dalszy wzrost zaległości wskutek niepłacenia składek przez przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Wedle zestawienia zaległości wzrosły w ciągu ostatniego roku o 14 miljonów złotych.

TERAZ ZACZYNAJĄ (!) „WALKĘ Z NADUŻYCIAMI"...

Warszawa, 6 kwietnia (tel. wł.). W radzie ministrów rozpatrywany jest projekt utrudniający nadużycia przy dostawach i budowlach dla skarbu państwa, instytucyj publicznych i przedsiębiorstw państwowych. Wedle tego projektu roboty będą mogły być oddawane tylko firmom zarejestrowanym, wykazującym się świadectwami Izb przemysłowo-handlowych, rękodzielniczych i rolniczych. O roboty i dostawy nie będą mogli ubiegać się funkcjonarjusze państwowi i te osoby, które były urzędnikami państwowymi, samorządowymi i byłymi wojskowymi, jeżeli od opuszczenia służby nie upłynęło trzy lata. Duży nacisk kładzie projekt na popieranie przemysłu krajowego.

PRZERWA W PROCESIE RUSZCZEWSKIEGO

Warszawa, 6 kwietnia (tl. wł.). W procesie Ruszczewskiego trybunał zarządził przerwę do 18 bm. Wedle pogłosek były premjer prof. Bartel zgłosił się do sądu o przesłuchanie go jako świadka w związku z zeznaniami b. ministra Kwiatkowskiego.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 6 kwietnia (tl. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 15.000 zł. wygrał Nr. 88616; 10.000 złotych Nr. 81936; po 5 tys. złotych Nr. 31875 (premja), 66733, 86115 i 125343.

ANGLJA ZRYWA STOSUNKI HANDLOWE Z SOWIETAMI

Z pomiędzy czterech Anglików, których aresztowanie w Moskwie pod zarzutem rzekomego „szkodnictwa" wywołało ogromne wzburzenie opinji w Anglji, trzej zostali wypuszczeni na wolność za kaucją, czwarty pozostaje dotąd w więzieniu. Prasa londyńska donosi, że bawiący od kilku dni w Londynie, sir Esmond Ovey, poseł angielski w Moskwie, nie powróci już do Moskwy. Wynikałoby z tego, że stoimy przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych Anglji z Rosją.

Londyn, 6 kwietnia. Izba gmin przyjęła wczoraj w drugiem czytaniu projekt ustawy o pełnomocnictwach dla rządu w sprawie zakazu przywozu do Anglji towarów sowieckich.

RADA FASZYSTOWSKA ZA PLANEM MUSSOLINIEGO

Rzym, 6 kwietnia. Wielka rada faszystowska zajmowała się na posiedzeniu dzisiejszem planem Mussoliniego w sprawie współpracy 4 państw zachodnich i powzięła rezolucję następującą: „Wielka rada faszystowska aprobuje krok szefa rządu i stwierdza, że przez swoje realistyczne zapatrywanie na ogólną sytuację polityczną rząd faszystowski zdolny jest do zapewnienia Europie pokoju i podjęcia dzieła odbudowy. Rada faszystowska stwierdza, że podstawowe punkty planu Mussoliniego muszą pozostać nienaruszone, ponieważ tylko one zdolne są do stworzenia warunków dla pokoju, sprawiedliwie uwzględniającego interesy wszystkich państw".

POŻAR ZNISZCZYŁ RADJOSTACJĘ

Paryż, 6 kwietnia. Na stacji radjofonicznej w Tuluzie wybuchł wczoraj wieczór pożar, który zniszczył całą stację wraz z aparaturą.

Paryż, 6 kwietnia. W sprawie pożaru stacji radjofonicznej w Tuluzie donoszą: Pożar powstał w wielkiej sali rozgłośni wskutek nieostrożności członków orkiestry. Znajdując obfity materjał łatwopalny w postaci dywanów, zasłon i obić sali ogień z wielką szybkością objął cały budynek. Wyrządzone straty wynoszą kilkanaście miljonów franków.

Zgromadzenie Narodowe nie odbędzie się w Krakowie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 kwietnia.

Prasa popołudniowa donosi, że w związku z pogłoskami, jakoby Zgromadzenie Narodowe dla wyboru prezydenta Rzeczypospolitej miało odbyć się w Krakowie, przybył do stolicy prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki celem poinformowania się o prawdziwości tych pogłosek dla poczynienia odpowiednich przygotowań. P. Kaplickiemu miano z miarodajnej strony oświadczyć, żeby wrócił spokojnie do domu, gdyż Zgromadzenie Narodowe odbędzie się w Warszawie.

Niezwykła katastrofa lotnicza

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 kwietnia.

Dziś o godzinie 10'30 przedpołudniem wydarzyła się w Toruniu niezwykła katastrofa lotnicza. Dwa samoloty 4 pułku lotniczego typu PWS wyleciały na ćwiczenia: jeden pilotowany przez porucznika Jastrzębskiego, drugi przez porucznika Zawadzkiego. Lot odbywał się w ten sposób, że porucznik Jastrzębski ścigał Zawadzkiego. — W pewnym momencie, gdy samoloty były na wysokości 400 metrów, samolot Jastrzębskiego uderzył w aparat Zawadzkiego. Mimo to Jastrzębski poleciał dalej i wylądował na lotnisku. Natomiast z aparatu Zawadzkiego ułamały się skrzydła i samolot runął na podwórze domu przy ul. Reja. Samolot spalił się, porucznik Zawadzki poniósł śmierć na miejscu. Wskutek uderzenia samolotem część domu zawaliła się, przyczem dwa mieszkania zostały zniszczone. Jedna kobieta odniosła rany, jedno dziecko zostało poparzone.

Bezczelne żądanie niemieckie wobec Polski

Berlin, 6 kwietnia. Ministerstwo spraw zagranicznych poleciło posłowi niemieckiemu w Warszawie Moltkemu, aby w polskiem ministerstwie spraw zagranicznych założył protest z powodu demonstracyj antyniemieckich na Górnym Śląsku. Moltke otrzymał polecenie żądania ukarania winnych i podjęcia przez władze polskie kroków zmierzających do uniemożliwienia powtórzenia się podobnych zajść.

Genewa, 6 kwietnia. Do generalnego sekretarjatu Ligi Narodów nadszedł dziś bezczelny telegram niemieckich związków ojczyźnianych na niemieckim Górnym Śląsku, zwracający się przeciw Polsce. Telegram podpisany przez Colditza i Melchiora zwraca Lidze Narodów uwagę na „niesłychaną hecę antyniemiecką, połączoną z niebywale brutalnem znęcaniem się nad Niemcami". Okazuje się, głosi telegram, że Polska nie chce, albo nie może spełnić nałożonego na nią w Genewie obowiązku ochrony mniejszości narodowej. Związek ojczyźniany żąda wreszcie „naprawienia błędu wy roku genewskiego i połączenia Górnego Śląska z Niemcami".

PONOWNE ARESZTOWANIE WICEPREZYDENTA REICHSTAGU

Berlin, 6 kwietnia. Wiceprezydent Reichstagu, członek partji centrowej Esser został dziś ponownie aresztowany na polecenie prezydenta rządowego w Kolonji. Esser aresztowany został w swojem mieszkaniu w Euskirchen i pod silną eskortą policyjną odwieziony do aresztu w Kolonji.

MORD HITLEROWSKI W LIECHTENSTEINIE

Wiedeń, 6 kwietnia. Z Feldkirch w Przedarulanji donoszą o bestjalskim mordzie, jakiego dokonali uzbrojeni hitlerowcy na byłych dyrektorach teatru berlińskiego: braciach Rotterach, żonie Rottera i jej przyjaciółce Wolf w Vaduz w księstwie Liechtenstein, gdzie Rotterowie przebywali od czasu ucieczki z Berlina. Gdy bracia Fritz i Alfred Rotter znajdowali się w pobliżu Vaduz na wycieczce w towarzystwie żony Alfreda Rottera i p. Wolf, napadło na nich sześciu uzbrojonych hitlerowców, pakując ich do czekającego w pobliżu samochodu. Uwięzionych poczęto w samochodzie katować a gdy katowani stracili przytomność, wyrzucono ich w głęboką przepaść. Alfred Rotter, jego żona i pani Wolf ponieśli śmierć, Fritz Rotter, który na chwilę odzyskał przytomność, zawezwał pomocy. Wszczęto za sprawcami pościg, który doprowadził do ujęcia zbrodniarzy na granicy między Liechtensteinem a Przedarulanją.

Wiedeń, 6 kwietnia. Z Vaduz donoszą, że Fritz Rotter i panna Wolf zmarli niebawem po przewiezieniu ich do szpitala w Vaduz, jako ofiary bestjalskiego napadu bandytów hitlerowskich. — Zwłoki Alfreda Rottera i jego żony sprowadzono do Vaduz. Jak stwierdzono, napad był od dłuższego czasu przygotowany. W morderstwie wzięło udział pięciu Niemców z Rzeszy i trzech Niemców z księstwa Liechtenstein, którzy na miejsce zbrodni przybyli w dwóch samochodach. Po dokonaniu zbrodni sprawcy zamierzali zbiec do Niemiec. Jeden z samochodów ujęty został na terenie księstwa Liechtenstein, drugi wóz zatrzymano w Przedarulanji, w pobliżu Feldirch. Aresztowanych na terytorjum Liechtensteinu odstawiono do więzienia w Vaduz. Są to: 25-letni szofer Frommelt i syn właściciela „Waldhotelu" Schaedler, obaj obywatele Liechtensteinu. Przesłuchani na policji aresztowani zeznali, że zamierzali braci Rotterów wywieźć poza granicę Liechtensteinu, chcąc kraj uwolnić od takich szkodników, jakimi byli obaj żydzi. Nie zamierzali im nic złego zrobić, lecz tylko wywieźć do Niemiec. W chwili gdy przejeżdżali nad przepaścią uwięzieni chcąc się ratować ucieczką, wyskoczyli z samochodu i runęli w dół. Aresztowanych w Przedarulanji sześciu zbirów umieszczono w więzieniu w Feldkirch. Znajduje się między nimi obywatel Liechtensteinu, student Reinberger, oraz pięciu Niemców z Rzeszy: szofer Witt, stolarz Lehmal, wyrobnik Wieser, robotnik Pretz i bezrobotny Trometer. — Współudział w napadzie miał również brać udział pewien aktor niemiecki, za którym podjęto pościg. Rząd księstwa Liechtensteinu ma się zwrócić do rządu austrjackiego o wydanie zbrodniarzy. Grozi im kara więzienia do 20 lat.

NAPAD HITLEROWCÓW NA REMARQUE'A

Wiedeń, 6 kwietnia. Wedle doniesień z Zurychu, znany literat niemiecki E. M. Remarque, autor pacyfistycznej powieści „Na zachodzie bez zmian" został w swej posiadłości w Lugano napadnięty przez wysłanników hitlerowskich i ciężko pobity. Bliższych szczegółów brak.

KWAKROWIE A HITLERYZM

Jak donosi prasa, arsztowany w Berlinie pod zarzutem „rozszerzania nieprawdziwych wiadomości" dziennikarz angielski T. C. Catchpole, u którego skonfiskowano obfity materjał, zawierający „podszczuwające" opisy obecnych stosunków w Niemczech, jest sekretarzem generalnym międzynarodowego związku „Związków przyjaciół", znanych powszechnie pod nazwą **kwakrów**. Obecność jego w Niemczech wskazywałaby zatem, że ta nieliczna, ale bardzo wpływowa organizacja religijna, której zaszczytna rola w walce o zniesienie niewolnictwa murzynów jest powszechnie znana, postanowiła zająć się i sprawą niewolnictwa białych, wprowadzanego przez faszyzm w środku Europy.

EX-KRÓL HISZPAŃSKI OSKARŻONY O FAŁSZERSTWO

Madryt, 6 kwietnia. Najwyższy trybunał republikański postanowił przeciw eks-królowi Alfonsowi wdrożyć postępowanie karne z powodu fałszerstwa dokumentów publicznych.

BEZSKUTECZNE POSZUKIWANIA ZA OFIARAMI „AKRONU"

Nowy Jork, 6 kwietnia. Poszukiwania za ofiarami i szczątkami sterowca „Akron" nie dały dotąd żadnego rezultatu. Poza kilku drobnemi przedmiotami nie natrafiono na żadne ślady ludzkie.

POCZĄTEK „MOKREJ" AMERYKI

Nowy Jork, 6 kwietnia. Dziś o północy kończy się w 19 stanach Stanów Zjednoczonych A. P. 14-letni okres prohibicji. Od północy w lokalach publicznych tych stanów wolno będzie podawać gościom piwo i wino o przepisanej zawartości alkoholu. Właściciele hotelów, restauracyj i szynków poczynili już odpowiednie przygotowania, aby odpowiednio rozpocząć nowy okres „mokry" i godnie uraczyć spragnionych od tylu lat gości. — Gubernator stanu nowojorskiego w obawie, aby ta inauguracja nie doprowadziła do ogólnej pijatyki i awantur, zezwolił na wyszynk dopiero od godz. 6 rano następnego dnia.

Miesiąc propagandy prasowej za „Dziennikiem Ludowym"

W czasie tak zaciętej walki o lepsze jutro klasy pracującej, kiedy wali się w gruzy ustrój kapitalistyczny, każdy robotnik musi wiedzieć co się w świecie dzieje.

Nieuświadomiony robotnik jest najgroźniejszym wrogiem swego interesu i swojej klasy.

Dlatego **dziennik socjalistyczny musi dotrzeć do każdego robotnika.** Wyrzucić precz brukowe, na głupotę ludzką obliczone piśmidła.

W okresie od 10 b. m. do 10 maja b. r. wszystkie organizacje robotnicze, wszyscy członkowie Związków, Towarzysze partyjni, Prenumeratorzy i Czytelnicy nasi, słowem wszyscy, którym zależy na zwycięstwie ruchu robotniczego, niech się każdy postara o zdobycie przynajmniej jednego prenumeratora „Dziennika Ludowego".

Niech się podwoją szeregi naszych czytelników.

Do tej akcji propagandystycznej zapraszamy wszystkich.

Okr. Kom. Rob. PPS Lwów.

ROBOTNICZE ZWIĄZKI ZAWODOWE WE LWOWIE

zawiadamiają ogół robotniczy, że postanowiły

BOJKOT PIWA Z BROWARU LWOWSKIEGO

Szastanie pieniądzmi publicznemi w magistracie lwowskim

Prez. Drojanowski, jak twierdzą złośliwi, przed wkrótce mającem nastąpić pożegnaniem Lwowa, załatwia pospiesznie obsadzenie stanowiska naczelnika wydziału technicznego. Na kandydata upatrzył sobie młodego inżyniera p. Olszewskiego, którego przed rokiem sprowadził do Lwowa, powierzył mu kierownictwo wydziału technicznego i jako pracownikowi kontraktowemu przyznał pobory 1700 zł. miesięcznie. O ile jesteśmy poinformowani w magistracie lwowskim niema ani jednego urzędnika, któryby pobierał tak wysokie pobory. P. Olszewski przed siedmiu laty ukończył politechnikę lwowską, dotąd nigdzie ważniejszego stanowiska nie zajmował, a przez miniony rok we Lwowie, o ile już można osądzić, okazał się przeciętnym pracownikiem. Ponieważ miasto coraz mniej buduje, reorganizuje się wydział techniczny i niepomiernie rozszerza w myśl „fachowych" wskazówek samego prezydenta, a trzęsie wydziałem też świeży nabytek w magistracie lwowskim niejaki Rybakow, który aprobuje wszystkie referaty inżynierów, chociaż sam techniczną wiedzą nie jest obciążony. Pobiera on płacę z dodatkami 800 zł. miesięcznie.

Prezydjum miasto już przeprowadziło przez magistrat nominację p. Olszewskiego na definitywnego naczelnika wydziału technicznego w IV stopniu służbowym, co z dodatkami osobistymi, czy kierowniczymi ma przynosić około 1700 zł. miesięcznie.

W uchwalonym przed kilku dniami budżecie miejskim nie istnieje wcale, nawet dla najstarszych pracowników stanowisko w IV stopniu służbowym, nikt też nie pobiera takich poborów. Stwarza się przeto uprzywilejowaną pozycję dla jednego młodego człowieka, co do którego są conajmniej poważne wątpliwości, czy odpowie na powierzanym mu bardzo ważnym dla miasta stanowisku wymaganiom.

Nadto obsadza się to ważne stanowisko bez rozpisania konkursu. Na drugorzędne stanowiska w dziale technicznym rozpisuje magistrat konkursy, na które wpływają bardzo licznie podania i bardzo poważnych kandydatów. Natomiast stanowisko bardzo odpowiedzialne obsadza się po znajomości. Sądzimy, że przeciwko tej metodzie powinny zaprotestować zrzeszenia inżynierskie. Oczekujemy też, że i na radzie miejskiej przeciw tym metodom w polityce personalnej zostaną podniesione stanowcze zastrzeżenia.

Budżet miejski się kurczy, oszczędza się na wszystkiem. Z niedawnej dyskusji budżetowej wynika, że zredukowano najkonieczniejsze wydatki na opiekę społeczną. Dominowały w ratuszu powiedzenia: „wedle stawu grobla" — „z próżnego nie naleje". Okazuje się, że dla pewnych spraw nie istnieją groble, dla pewnych ludzi leje się i z próżnego i to zadziwiająco obfitym strumieniem. Okazuje się, że w pomajowej etyce panującą jest zasada, że swoich ludzi trzeba hojnie opłacać. Odebrać różnym biedakom, choćby mieli zginąć z głodu, bo „mocarstwowiec" musi opływać we wszystko.

NUMER ŚWIĄTECZNY „DZIENNIKA LUDOWEGO"

Z okazji Świąt Wielkanocnych wyjdzie numer świąteczny w znacznie zwiększonej objętości. — Obok wielkiej i bogatej treści części redakcyjnej zamierza Administracja starannie wyposażyć

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

Zlecenia prosimy nadsyłać najpóźniej do 12 kwietnia. Wszyscy zainteresowani, oceniając korzyści reklamy „Dziennika Ludowego", zechcą pospieszyć się ze zleceniami do tegoż Numeru świątecznego

Administracja „Dziennika Ludowego". Lwów. Sykstuska 21

Z sali koncertowej

—o—

KONCERT POLSKIEGO TOW. MUZYCZNEGO

Wykonane po raz pierwszy w Polsce „Requiem" Witolda Maliszewskiego okazało się dziełem poważnem i wielce interesującem. Maliszewski, będący w dużej mierze pod wpływem wybitnego mistrza rosyjskiego, Aleksandra Glazunowa, hołduje w „Requiem" muzyce klasycznej względnie romantycznej, posiada znajomość techniki symfonicznej i przejrzystość faktury. Inwencja melodyjna i instrumentacja świadczą dodatnio o jego talencie twórczym. Kwartet solowy miał dobrych wykonawców w art. oper. pp. Platównie, Green-Skazowej, Benderze i Szymanowiczu. Chóry Tow. muz. i konserwatorjum oraz orkiestra pod kierownictwem dyr. Sołtysa dzielnie się spisały. Kompozytora Maliszewskiego, obecnego na koncercie, przyjmowano serdecznie a ze strony różnych lwowskich towarzystw muzycznych wręczono mu piękne kwiaty.

Dawno nie słyszana piąta symfonja Dworzaka „Z nowego świata", w przeciwieństwie do czterech poprzednich o charakterze słowiańskim, powstała pod wpływem muzyki murzyńskiej z odpowiednio egzotycznym rysem w rytmice i melodji. Miarodajne jest jednak, co Dworzak z tych motywów zrobił i jak potrafił tej ludowej, w rzeczywistości będącej muzyką płytką, nadać znaczenie uroku i rysów szlachetnych. Tylko genjalny muzyk i mistrz muzyki polifonicznej potrafi takie dźwięki przekształcić artystycznie i stworzyć taką symfonję. Pod spokojnem a celowem kierownictwem dyr. dr. Adama Sołtysa prześliczny ten utwór wystąpił w należytej szacie i spotkał się z ogólnem zainteresowaniem. Solista na rożku angielskim p. Jakimow odegrał prześlicznie swą część w „Largo". Od długiego czasu sala Tow. muz. nie była tak licznie zapełniona jak tym razem.

Grd.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Ulice potępionych dusz".
APOLLO: „Każdemu wolno kochać".
ATLANTIC: „Dziesiąty kochanek".
CASINO: „Maski dra Fu Manczu" (Borys Karloff).
CHIMERA: „Ostatnia noc kawalera".
GRAŻYNA: „Rasputin" i „Laurel i Hardy za kratkami".
KOPERNIK: „Mumja".
MARYSIENKA: „Mumja".
MIRAŻ: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".
OAZA nieczynna.
PALACE: „Człowiek, który wrócił" i „Rozwód na poczekaniu".
PAN: „Rajski ptak" i rewja.
PASAŻ: „Miłość złoczyńcy" i „Flip i Flap".
PROMIEŃ: „Król Paryża".
RAJ: „Św. Antoni".
STYLOWY: „Grzesznica bez winy" i rewja „Grunt to polityka".
ŚWIT: „Człowiek małpa".
UCIECHA: „Gehenna kobiety" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 7 kwietnia

9.45: Nabożeństwo. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Giełda zbożowa 15.30: Chwilka morska. 15.35: Audycja dla dzieci. 15.48: Gramofon. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: Odczyt: „Chleb w życiu człowieka". 17.00: Koncert kameralny. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.20: „Silva rerum". 18.25: Gramofon. — 18.45: Rekolekcje dla chorych. 19.00: „Dialogi o książce". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton literacki z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Słowo wstępne w języku francuskim do koncertu europejskiego muzyki polskiej z Warszawy. 20.15: Koncert europejski polski z Filharmonji warszawskiej. 22.00: Koncert na sopran i orkiestrę. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 22.50—23.00: Gramofon.

Sobota 8 kwietnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.15: Poranek radjowy. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Wiadomości wojskowe. 15.35: Słuchowisko dla młodzieży. 16.00: Mały recital fortepianowy. 16.15: Gramofon. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: „O Bertrandzie Russelu". 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Koncert. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.20: „Silva rerum". 18.25: Muzyka lekka. 18.55: Odczyt. 19.10: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Feljeton z Warszawy. 23.00—24.00: Muzyka taneczna z Warszawy. W przerwie: Wiadomości z kraju dla członków ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7'30: „Fräulein Doktor" (Abon. 10).
Sobota, 7'30: Opera.
Niedziela, 3'30: „Opera za trzy grosze" (ceny najniższe, od 40 groszy do 3'50 zł.). 7'30: „Fräulein Doktor" (Abon. 10).

TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7'30: „Michasia i jej matka" (Abon. 9).
Sobota, 7'30: „Michasia i jej matka" (Abon 9).
Niedziela, 3'30: „Złota ciocia" (ceny najniższe — od 60 groszy do 3'50 zł.); 7'30: „Michasia i jej matka" (Abon. 9).

COLOSSEUM
Film: „Miłość wśród śniegu" i rewja „Rumba krzepi".

—ooo—

W SOBOTĘ PIERWSZY WYSTĘP DUNKI ŚLECZKOWSKIEJ. Ogólną sensację wzbudziła zapowiedź pierwszego występu niezwykle utalentowanej i obdarzonej cudownym głosem sopranowym śpiewaczki Dunki Śleczkowskiej, którą usłyszymy w dawno nie granej operze „Uprowadzeniu z seraju" Mozarta. Równocześnie odbędzie się również pierwszy występ młodej śpiewaczki lwowskiej Stanisławy Bedlewiczowej. W partjach męskich usłyszymy Anatola Wrońskiego, Konstantego Użejkę, Radzisława Petera i innych. Próby pod kierownictwem dyr. Adama Dołżyckiego i reżysera A. Ułuchanowa dobiegają już końca, należy się spodziewać, iż sobotnia premjera będzie stała na odpowiednio wysokim poziomie artystycznym.

NIEDZIELNE POPOŁUDNIÓWKI W TEATRACH MIEJSKICH. „Opera za trzy grosze", znakomita sztuka z muzyką Berta Brechta i Kurta Weilla grana będzie w Teatrze Wielkim poraz pierwszy w porze popołudniowej w niedzielę 9 bm. o godzinie 3'30 Ceny najniższe, od 40 groszy do 3'50 zł. — W Teatrze Rozmaitości „Złota ciocia", najweselsza komedja bieżącego sezonu pióra P. Gavaulta, grana będzie w niedzielę o godzinie 3'30 w Teatrze Rozmaitości. Ceny najniższe od 60 groszy do 3'50 zł.

ZWIĄZEK PAŃ DOMU zawiadamia, że w piątek 7 bm. o godzinie 17 w sali przy ul. Bourlarda 5, II piętro odbędzie się zwykłe zebranie z pogadanką „Kultura ciała" (część II). Wstęp wolny. Goście mile widziani. W sobotę 8 i poniedziałek 10 bm. odbędzie się pokaz pieczenia ciast świątecznych i ubierania tortów. Zapisy i informacje w sekretarjacie przy ul. Chorążczyzny 29, parter.

—ooo—

NOWI SĘDZIOWIE NA TERENIE LWOWSKIEJ APELACJI. Prezydent Rzeczypospolitej zamianował sędziami okręgowymi następujących sędziów grodzkich: dotychczasowego sędziego śl. w Tarnopolu p. Jana Kobieńskiego dla Tarnopola, sędziego grodzkiego w Podkamieniu p. Józefa Jastrzębskiego dla Sambora, sędziego grodzkiego w Horodence p. M. Jarosiewicza dla Stryja. Pan prezydent Rzeczypospolitej podpisał również 16 nominacyj dotychczasowych asesorów na sędziów grodzkich na terenie lwowskiego Sądu Apelacyjnego: sędziami grodzkimi zostali pp.: Karol Rad w Kałuszu, Jan Rzeczuski w Skolem, Jan K. Hanula w Radymnie, Michał Boćko w Delatynie, Eugenjusz Bieloński w Sołotwinie, Bazyli Szporluk w Grzymałowie, Zygmunt Muszka w Jabłonowie, Emil I. Prusek w Dubiecku, Kazimierz E. Drohomirecki w Tłumaczu, Ludwik Jerzy Goettinger w Przemyślu, Jan Pałczak w Jaworowie, Karol Bogucki w Rohatynie, Aleksander Winnicki w Kałuszu, Adam Juljan Steizer w Złotym Potoku, Jan Widajewicz w Bołszowcach i Antoni Trella w Tyśmienicy.

NOWY SYNDYK ODDZIAŁU BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO WE LWOWIE. Syndykiem Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie został mianowany adw. dr. Tadeusz Dwernicki, który obejmuje powyższy syndykat po zmarłym niedawno adwokacie śp. dr. Godlewskim.

ROZSZERZONY ZAKRES DZIAŁANIA DYREKCJI WODOCIĄGÓW WE LWOWIE. Z dn. 1 kwietnia br. została wyłączona z zakresu działania zarządu dóbr miejskich administracja lasów w Woli Dobrostańskiej i Szkle, z uwagi na charakter ochronno-wodny i przydzielona Dyrekcji zakładów wodociągowych we Lwowie.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY. Ogromna nędza, panująca wśród muzyków kawiarnianych i brak engagement'u, skłoniła Szula Schera (Stroma 3) i Spâta Pawła (Panieńska 26) do otwarcia biura pośredniczenia w pracy, ludziom z branży muzycznej. Interes prosperował nieźle, a zadowoleni zeń byli i muzycy i właściciele. Ale Scher i Spât zapomnieli o jednem, zapomnieli zgłosić swe biuro do władz i wykupić patent. Wczoraj wydział śledczy przesłał sądowi grodzkiemu akta oskarżenia przeciw właścicielowi biura o prowadzenie nielegalnego biura.

PORZUCONE DZIECKO. W dniu wczorajszym w Rynku jakaś nieznana kobieta porzuciła dziecko płci żeńskiej, liczące około dwa miesiące. — Dzieckiem zaopiekował się urząd miejski.

OFIARA NIEDBALSTWA KAMIENICZNIKA. W szpitalu powszechnym umarła żona majstra murarskiego, Magdalena Celtowa. Mieszkała ona przy ul. Janowskiej 88, w kamienicy Müllera. — Gdy przed kilku dniami wracała z bielizną ze stry chu, zawaliły się pod nią przegnile schody. Celtowa spadła i doznała wielu kontuzyj. Odwieziono ją do szpitala, ale tu po kilku dniach męczarni umarła. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała pęknięcie czaszki i wstrząśnienie mózgu.

Z POWODU BRAKU ŚRODKÓW DO ŻYCIA. Anna Karolińska (Dąbrowskiego 6) od dłuższego czasu pozbawiona była pracy, a zatem i kompletnych środków do życia. Wczoraj rano zrozpaczona niewiasta poprzecinała sobie żyły u rąk i gardło żyletką. Zawezwane pogotowie odwiozło desperatkę w stanie beznadziejnym do szpitala. Jak dowiadujemy się, Karolińska wskutek silnego upływu krwi zmarła.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Michał Włodziński (Kordeckiego 30) w zamiarze samobójczym, w dniu wczorajszym wieczorem, usiłował pozbawić się życia, wypijając 40 gramów jodyny. Powód usiłowanego samobójstwa niesnaski rodzinne.

AWANTURY. Jedna awantura na Żółkiewskim, druga na placu Bernardyńskim. Oczywista obydwie awantury wywołano w stanie pijanym i jak zawsze w tych wypadkach rozpoczęło się z błahych powodów. Awanturników w osobach Skorobeckiego Szczepana, Szymczyszyn Heleny i Czarnieckiego Pawła osadzono w areszcie dla uspokojenia.

AUTOBUS I WÓZ. Ciupak Michał z Mościc, jadąc w dniu wczorajszym ul. Janowską w wylotu ul. Świętokrzyskij, najechał na aeutobus swym zaprzęgiem parokonnym, skutkiem czego wybił szybę w autobusie. Odłamki stłuczonej szyby poraniły twarz jadącej w autobusie Lewin Jetce z Jaworowa.

POTRĄCONY PRZEZ AUTO. Kazimierz Duman (Wyspiańskiego 24) kierowca samochodu, najechał na przebiegającego przez jezdnię Iwana Antoniszyna (Smocza 20). Antoniszym wskutek potrącenia doznał lekkich uszkodzeń ciała.

ZA ŻEBRACTWO. Herschowi Rosenbaumowi i Paraksewji Worotniak została tylko jedyna droga, by utrzymać się przy życiu — żebractwo. Widzieć ich było można proszących o litość przechodniów, jak obnosili łachman swej egzystencji, kołatając do litościwych serc. Żebrać nie wolno, Rosenbauma i Worotniak Paraksewję aresztowano.

KOMUNIKATY

ZEBRANIE CZŁONKÓW OKR I ZARZĄDÓW KOMITETÓW DZIELNICOWYCH odbędzie się w piątek 7 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie z obrad Rady Naczelnej PPS, 2) Sprawa obchodu 1 Maja, 3) Wnioski.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIEJ, ŚRÓDMIEŚCIE, KLEPARÓW—JANOWSKA odbędzie się 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro (ostatni pokój) z referatem dr. Loewensteina.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

WŁÓCZĘGA, ROZDAJĄCY ULOTKI KOMUNISTYCZNE

Józef Futa, liczący lat 32, jest człowiekiem bez zajęcia, bez chleba i bez dachu nad głową. Pewnego dnia — w lipcu 1932 — przyszedł on do Michała Forostila w Dulibabach i poprosił o nocleg. Forostil nie odmówił. W czasie rozmowy Futa opowiadał, że będąc w górach, napotkał auto, z którego rozrzucano ulotki. Ulotki te, których część pozbierał, dał Futa do przeczytania swego gościnnemu gospodarzowi. Forostil jest analfabetą, zaprosił więc sąsiadów, aby je przeczytali. No i okazało się, że ulotki te były treści zakazanej, mianowicie komunistyczne, wydane przez Międzynarodową Organizację Pomocy Rewolucjonistom Zach. Ukr.

Innym razem Futa korzystał z noclegu u Jacka Hurmana i tam również zostawił ulotki.

Taką drogą sprawa dostała się przed oblicze władz i wczoraj przed Sądem przysięgłych pod przewodnictwem so. Dworzaka odpowiadał Futa za występek przeciw porządkowi publicznemu.

Oskarżony bronił się tem, że czytać nie umie, że ze znalezionych ulotek rozdał trzy a dwie zniszczył, że zupełnie treści ich nie znał.

Oskarżał prok. Kuhn.

—ooo—

„MISTRZE W INTERESACH"

Cała galerja świadków przesunęła się wczoraj przez salę sądową, by złożyć świadectwo w sprawie interesów szajki, która omotała rej. Meyera. Świadkowie zeznaniami swojemi obciążali oskarżonych. Jeden ze świadków wyraził się o osk. Janzu, że to jest „mistrz w interesach". Z zeznań dalszych świadków okazuje się, że i inni oskarżeni byli „mistrzami w interesach". Np. taki Możarowski, który chciał imponować swą „pozycją towarzyską" ludziom, których ze swymi wspólnikami naciągał. Sam pozwolił się nazywać „dziedzicem", choć piędzi ziemi nie posiada, sam zaś nazywał osk. Janza wobec swych ofiar „inżynierem", choć ten studjów takich nie posiada. Jak tupet to tupet.

M. in. zeznawał wczoraj adw. Roller, który scharakteryzował osk. Meyera jako człowieka łatwowiernego, o słabej woli. Robił on warjackie interesy, nie zastanawiając się nad ich skutkami. Mec. Roller na dowód przytacza, że jeden ze „złych duchów" Meyera niejaki Willy Guttman, który mu nastręczał różne kiepskie zresztą interesy, kupił za jego, Meyera, pieniądze auto, a sam zarejestrował się jako właściciel tego auta. Potem to auto Guttman sprzedał jako swoją własność. — Opowiada dalej dr. Roller, że przed kilku laty zwrócił się do niego osk. Schwarz, z propozycją wejścia z nim do spółki, gdyż on, Schwarz, zajmuje się wyrabianiem posad, interwencjami itp. Oczywiście mec. Roller propozycję tę z miejsca odrzucił.

Potem jednak Schwarz powołał się u rej. Meyera, jakoby z dr. Rollerem nawiązał jakiś kontakt.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.